Z Nadzwyczajnym Dodatkiem.
Nr 32. Kraków, Sierpień 1923. Rok V.



Niezawisłe Pismo Polskie
(Krytyczno-polityczne)
HUMOR I SATYRA
Rękopisów nie zwraca się.

ROGATY

Przedpłata:	Wychodzi 1-go każdego miesiąca.	Ogłoszenia:
rocznie . . 30.000 Mp.	Egzemplarz 5000 Mp.	za 1/8 str. 40.000 Mp.

Naczelny i odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Stefan Rogalski.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Jagiellońska l. 8, I p.

Icek i Wicek.

Bajka o zwykłych i złotych jajach.

Pytał raz Paskarz Waluciarza, co robić z towarem,
Gdy papierowy złoty — przeciw dolarowi skacze:
Rzeknij, co ja mam czynić? — Tyś waluty carem,
Bo baba ustawicznie, wściekle zrzędzi mi i płacze,
A ja już w tem cygaństwie obie połamałem ręce?
A na to Paskarz Icek — mekler — tak jemu odrzecze:
Ty bardzo głupi Wicek — nie babraj się w męce —
Ciągiem podwyższaj ceny — gładko kradzione — nie piecze!
Tak zrobimy handełe z nasze wolnoszczy i cnote,
Będziesz Wicek miał jaja zwykłe, Icek jaja złote!

Biały Murzyn.

Nad czarnem błotem stanął Murzyn Biały,
Patrzył, jak szersze zalewało kręgi,
Patrzył — stał nad niem — blady, skamieniały —
A błoto lało szerzej, wyżej brudne wstęgi,
Zdało się zalać zechce świat już cały, —
Gdzieniegdzie tylko — widne ziemi pręgi...

I rzadkie — z błota — wyglądały głowy,
Które wąż oplótł zysku — nienawiści —
Z których mózg wysechł, co stwarza świat nowy,
Co — w Moc Idei — złotą Wolność — iści...
Tu jeden — głuchy — słychać szmer grobowy:
Poszept dusz zmarłych — zżartych serc — w zawiści...

Tymczasem wzeszło — dumnie — słońce złote,
Słońce Wolności — Narodów i Ludzi —
Zabłysło wszystkim — na Wolność! — na Cnotę! —
Słońce to Boże, co umarłe budzi —
Co woła Ludy — na Wielką Robotę —
Co w Czyn rozpala — w pocie czoła trudzi...

Rzuciło słońce — pęk złotych promieni
Na ziemie czarne, na to błoto czarne...
Zagasło w błocie — wśród czarniejszych cieni,
Świeciło długo — świeciło — na marne —
Zaczęło palić — żarem swych promieni —
Że zeschło w kamień błoto ślamazarne...
I łby z skorupy — trupiem ryły okiem —
Zysk z nędzy — patrząc obłąkanym wzrokiem...

Biały Murzyn stał — nad tem uroczyskiem —
I dumał — serce — krwawiło z boleści —
A ludzie gnali — wciąż dalej — za zyskiem —
Bez serc, bez wiary, bez złudzeń, bez cześci —
Z rozszalałym i wyciem i piskiem,
Bo — złoto — kiedyś — Wolność im obwieści...

I choćby z głodu zginął Murzyn Biały,
Co przeszedł męki Narodu w niewoli,
Krwią własną — dziatek — zlał Ten ołtarz cały —
On zginąć — musi — w nędzy i niedoli —
Dla łotrów zysku — wygody — i chwały —
Niech wie, że życie — równo — jak śmierć — boli...

Więc choć podatek nikt tu nie zapłaci,
Bo ściągnie wprzódy, co da — wzwyż — z drożyzny —
A kurs dolara — niech tam biorą kaci —
To rzecz jest główna — nie Dobro Ojczyzny!!!
Tak dumał Biały Murzyn — jeden z braci,
A pierś mu krwawiły — świeże krwawe blizny...

Z powieści historycznej **Stefana Rogalskiego** pod tytułem:

Konrad Habenichts.

IV. Uczta.

(Wyjątek).

. . . .

Dostrzegli wszyscy, kiedy wajdelota
Mówił o zdrajcach, jak się Witołd mienił,
Zsiniał, pobladnął, znowu się czerwienił:
Dręczy go równie i gniew i sromota?
Nakoniec szablę ściskając u boku,
Idzie, zdziwioną gromadę roztrąca,
Spojrzał na starca, zahamował kroku,
I chmura gniewu nad czołem wisząca
Opadła nagle w bystrym łez potoku.
Powrócił, usiadł — ręką twarz zasłania
I w tajemnicze utonął dumania.

Statthalter krzyknął „Czyliż do biesiady:
Przypuszczać mamy żebrające dziady?
Kto słucha pieśni i kto je rozumie?“
Takie odgłosy w biesiadniczym tłumie
Coraz żywszemi przerywano śmiechy;
Krzyczą leiterze — świstając w orzechy:
„Oto jest nuta szarych braci śpiewu!“
Wtem Konrad powstał: „Dostojni halterze
Dziś Zakon wedle starego zwyczaju,
Od wszelkiej służby życzenia niech bierze;
Jak winne hołdy z podległego kraju,
Sługa wam dawny pieśń niesie w ofierze;
Złożenia hołdu nie brońmy starcowi;
Weźnijmy piosnkę, będzie to grosz wdowi.
Mamy bezpłatnych — bezpłatni są wszędzie
Dziś są bezpłatni — a jutro leiterze —
Miłą im pamięć młodszych czasów będzie
W pieśni od sługi oddana w ofierze.
Kto słuchać nie chce, niech się bawi w sali,
Ja z braćmi lubię te posępne jęki,
Zamarłej w sercach u wielu piosenki,
Jak lubię łoskot rozhukanej fali,
Albo szmer cichy wiosennego deszczu,
Przy nich spać miło: śpiewaj stary wieszczu!“

Pieśń Wajdeloty.

Kiedy bezpłatnych lichwa ma uderzyć,
Jej przyjście biednych odgadnie źrenica,
Bo jeźli słuszna Wajdelotom wierzyć,
Przed drzwiami pustych pomieszkań nędzarzy

Staje widomie morowa dziewica
Czoło wytarte bezwstydnie obnaży,
Wszystko zabiera, chociaż nic już nie ma,
A w ręku dekret egzekucji trzyma!

Dzieci biedaków po kątach się kryją
A matki płaczą bezradnie nad niemi;
Czują tę rozpacz, co żegna z nadzieją...

Dziewica stąpa kroki złowieszczemi
W domy bezpłatnych i szarych kołnierzy:
A ile razy tym dekretem skinie,
Tyle niewinnych, w pracy z nędzy ginie,
Gdzie ręką sięgnie, wykopie grób świeży!

Zgubne zjawisko! — ale więcej zguby
Wróżył murzynom od Zakonu strony
Arkusz podatków, bez końca rachuby,
Bez płac poprawy, krzyżem klęsk znaczony!

Gdzie przeszły stopy takiego widziadła,
Niczem śmierć ojca, lub córek, lub synów,
Cała rodzina w mogiłę zapadła!
Ach! kto z bezpłatnych duszę mógł uchronić
Pójdź do mnie, siądziem na grobie murzynów,
Będziemy dumać, śpiewać i łzy ronić...

Płac regulacjo! ty arko przymierza
Między lepszymi, a gorszymi laty:
Bezpłatny tobie rodzinę powierza,
Swych dziatek nędzę i swych uczuć kwiaty!

Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny Zakon nie znieważy!
O regulacjo! ty stoisz na straży
Nędzy społecznej i wartości pracy.
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem
Ty i moc dzierżysz polepszenia płacy...

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje:
Płac regulacja, dźwiga pracy tłumy,
A jeźli zwiędłe dusze nie umieją
Poznać jej mocy, i karmią nadzieją:
Podleją tłumy, maleją rozumy,
Nadchodzą zbrodni i ciemnoty czasy...

Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci chwilę przysiądzie na dachu:
Gdy dachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby!

Słuchałem pieśni nieraz kmieć stuletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych, lub rymownym płaczem
Was głosił, dawni halterzy bezdzietni.
Echa mu wtórzą, ja słuchałem zdala;
Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Żem był jedynym widzem i słuchaczem!
Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba Archanioła:
Tak na dźwięk pieśni kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły;
Z gruzów powstają kolumny i stropy
Dawnych halterzy staje gmach wyniosły,
Widać urzędów otwarte podwoje,
Stattverwalterów, urzędników roje,
Praw konstytucją wszystkich obdarzono...
Marzyłem cudnie — srodze mnie zbudzono!
Brak praw i nędza! złoty szych u góry!
Myśl znużonemi ulatując pióry,
Spada w domową tuli się zaciszę,
Lutnia umilkła w otrętwiałem ręku,
Śród żałobnego szarych braci jęku
Często przeszłości głosu nie dosłyszę!
Lecz dotąd iskry młodego zapału
Tlą w głębi piersi, nieraz ogień wzniecą
Duszę ożywią i pamięć oświecą.
Pamięć naówczas, jak lampa z kryształu,
Ubrana pędzlem w malowne obrazy,
Chociaż ją zaćmi pył i liczne skazy,

Jeżeli świecznik postawisz w jej serce,
Jeszcze świeżością barwy znęci oczy.
Jeszcze po ścianach pałacu roztoczy,
Kraśne, acz nieco przyćmione kobierce
Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Dawnych halterzy! gdybym umiał strzelać
Brzmiącemi słowy do serca współbraci,
Możeby jeszcze w tej jedynej chwili,
Kiedy ich dola bezpłatnych poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy:
Płace, dodatki czynne podwyższyli
I współkolegom dali z prawem, życie!
Lecz poco zbiegłe wywoływać wieki?
I swoich czasów śpiewak nie obwini:
Bo jest mąż wielki, żywy, niedaleki...
O nim zaśpiewam, uczcie się murzyni!
Umilknął starzec i dokoła słucha,
Czyli leiterze pozwolą mu śpiewać;
W sali dokoła była cichość głucha,
Ta zwykła wieszczów na nowo zagrzewać.
Zaczął więc piosnkę, ale innej treści:
Bo głos na spadki wolniejsze rozmierzał
I z hymnu zstąpił do prostej powieści.

Pijwa Piwo Kumie!...

Czy Wy posnęli snem niewoli śmierci,
Z której Was Anioł Zmartwychwstań nie zbudzi,
Czy serce Wasze, rozdarte na ćwierci,
Bić już przestało, daremnie się trudzi, —
Gdy w nie gad zwątpień nicości się wwierci,
Gdy Was niewoli, synów — Wolność — nudzi?...

Wam niepotrzebne są natchnienia wieszcze,
Te ideały — jakieś — romantyczne —
Serca Wam drgają — w inne — złota dreszcze —
O złotych bonach — ach! — marzenia śliczne,
Nie dać podatków — ach! — ze sto lat jeszcze,
I te pobożne życzenia tak liczne...

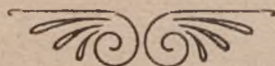
Analfabeta chce być prezydentem,
Ministrem „Światła", gdy czytać nie umie
Lub zadowolni się innym prezentem,
Co odpowiada jego głupiej dumie —
Władza go niesie nad kraju zamętem
I krzyczy głośno: Pijwa piwo kumie!...

Kraj „romantyczno-gospodarczym" — ma być
Bez myśli, uczuć, bez natchnień, bez marzeń
W Polsce zwykłymi ludziami nam trza być,
Wlec się z dnia na noc w powszedniości zdarzeń,
A co ci potrza — musisz sobie nabyć,
Wyrzec się musisz — dzikich — wyobrażeń!...
Tak spełnim „ślicznie" posłannictwo nasze
A Lud spać pójdzie pod strzechy poddasze...

Pocóż Ludowi Księgi Mickiewicza,
Które nie mogą „zabłądzić pod strzechy",
Bo kmiotek polskie mareczki oblicza,
Jak dawniej liczył na korce orzechy —
I w tem liczeniu coraz się wyćwicza,
I innej, żadnej nie zna już pociechy...

I czeka tylko z tej „reformy rolnej“
Na ziemi ornej, pastwisk, lasu kawał;
Wtedy nareszcie będzie „całkiem“ wolny
Gnieść go nie będzie „zbędnych“ myśli nawał
I będzie wtedy do wszystkiego zdolny —
Poje kapusty — zje kiełbasy kawał...

Tak „rozum stanu“ — żelazny — bez serca
Przerabia — Miłość Polski — w samolubstwa,
A szatan — wolny — ten „uczuć morderca“ —
Uczy nasz „ludek“ wyzysku — przekupstwa,
„Przemienia“ — Polskę — w giełdziarzy bez serca —
Którzy czczą hańby i bezwstydu bóstwa!!!



Św. Wojciech i Naród bez głowy.

**Wojciechu! — co to się tam stało,
W tej Polsce, bo słyszę wciąż płacze —
Cudowne przecz dałem Jej Ciało,
Piękniejszych Aniołów nie baczę...
Cóż czyni — mruczące to plemię? —
Idź! — zobacz! — pospieszaj na ziemię!**

**Bóg kazał, a Święty — w te pędy
Poleciał i znalazł przyczynę,
Że jakieś złodzieje, przybłędy —
Ukradły mu Jego głowinę...
Wnet Bogu zdał raport ten nowy —
Bóg rzeknie: „To Naród bez głowy!“**



Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarz. L. K. Górskiego.